

Dlaczego polskie owczarstwo umiera, a czeskie kwitnie?

z: <http://agrounia.pl/polskie-owczarstwo/>

Opublikowany [Luty 18, 2014](#)



Polskie owczarstwo było kiedyś głównym źródłem mięsa na stołach Polaków. Ci, którzy mają jakiegokolwiek informacje na temat kulinariów Polski wiedzą, że to jagnięcina była podstawowym mięsem starodawnych receptur na ternie naszego kraju. Mięso owiec jest prozdrowotne [1], czyli podtrzymuje dobry stan zdrowia konsumentów. A jednak, mimo tradycji i walorów prozdrowotnych zarówno konsumpcja mięsa z owiec, jak i ich pogłowie w Polsce notuje rekordowo niskie poziomy. Naturalnie, winą obarcza się „przepisy unijne” oraz wysokie ceny. Jednak w krajach takich jak Czechy, czy Rumunia, gdzie poziom bogactwa jest w randze Polski oraz obowiązują te same „przepisy unijne”, owczarstwo rozwija się. Dlaczego?

W ciągu 28 lat polskie owczarstwo skurczyło się 20-krotnie. W roku 1986 pogłowie owiec w Polsce wynosiło prawie 5 000 000 sztuk, by już w 1994 r. spaść do poziomu poniżej miliona sztuk. Jeszcze w 1996 w Polsce pogłowie owiec wynosiło 551,6 tys. szt, najnowsze dane z roku 2011 podają liczebność polskiego stada owiec na poziomie 251 tys. sztuk. W Rumunii, w 2000 roku pogłowie owiec wynosiło 8,12 mln, a w 2010 9,14 mln, notując prawie 13% wzrost. U naszych południowych sąsiadów, po zapaści w połowie lat 90-tych, owczarstwo przeżywa renesans. Pogłowie owiec w Czechach wzrosło o 160%, z 84 tys. w roku 2000 do 221 tys. w 2012 roku.

Przykład Czech jest jednym z wielu przykładów na to, że prawo unijne i działania promocyjne można kierować w taki sposób, by przedsiębiorczość na wsi rozwijała się, a nie kurczyła jak w Polsce. Ci, którzy mają przyjemność pracować „w terenie” wiedzą, że bezpośredni rynek produktów odzwierzęcych w Polsce, w tym i owczarskich, jest już w szarej strefie. Dzieje się tak, gdyż koszty ekonomiczne administracji, przede wszystkim weterynaryjnej, są tak wysokie, że bardziej opłaca się produkować lokalną żywność nielegalnie. Rozwiązania czeskie są dowodem na to, iż wcale tak nie musi być.

(Poniższe informacje są w dużej części transkryptem publikacji Borys B., Milerski M., Niżnikowski R. „Promocja Mięsa Owczego...” [2])

W 2012 r. w Czechach tylko 13% jagnią i owiec ubito w ubojniach. Zdecydowana większość, to jest 87%, zagospodarowano w ramach tak zwanych ubojów domowych. Czeskie władze stworzyły kategorię „gospodarstwa tymczasowego” dla osób kupujących żywe owce, które mają obowiązek przeprowadzić ubój w ciągu 7 dni od nabycia zwierzęcia. Prawo czeskie zezwala na ubój domowy, a ubój może przeprowadzić właściciel zwierzęcia lub osoba przez niego upoważniona. Oczywiście, przestrzegane muszą być wszystkie przepisy dotyczące dobrostanu zwierząt w trakcie ich uśmiercania. Usługę uśmiercenia zwierzęcia często robi gospodarz, który sprzedał zwierzę, i w wielu przypadkach jest sąsiadem kupca. Swoje usługi oferują również rzeźnicy, którzy ogłaszają się w gazetach.

Bardzo uproszczona jest procedura administracyjna zakładania gospodarstwa tymczasowego i zgłaszania uboju w obrębie własnego gospodarstwa. Przy przeprowadzaniu uboju na własne potrzeby, gospodarz, które jest już w systemie ewidencji gospodarstw, zgłasza fakt uboju internetowo przesyłając odpowiedni kod do systemu. Jeśli hodowca sprzedaje zwierzę komuś, kto nie jest w systemie, to zgłasza on dane kupca do centralnego systemu. Tym sposobem powstaje tymczasowe gospodarstwo, a jego właściciel nie musi wykonywać żadnych czynności administracyjnych. Podobne uproszczenia występują w ewidencji również innych gatunków zwierząt produkowanych w Republice Czeskiej.

Bardzo uproszczone są również czeskie regulacje dotyczące warunków sanitarnych i nadzoru weterynaryjnego nad ubojami owiec. Proszę sobie wyobrazić, że konkretne warunki sanitarne ubojów domowych nie są w ogóle określone a kontrola weterynaryjna nie jest wymagana. Odpowiedzialność za jakość ponosi właściciel zwierzęcia, w którego rodzinie będzie konsumowane. Mięso z takiego uboju domowego nie może być wprowadzane na rynek. Nie ma również limitów na takie ubijanie zwierząt.

W Polsce nie ma definicji gospodarstwa tymczasowego, żaden związek rolników nie wynegocjował takich warunków jakie mają czescy hodowcy, żaden polityk nie pomyślał, że prawo unijne to nie rozkazy z Moskwy i można je modyfikować. Tendencja do zaostrzania przepisów UE jest w Polsce dość popularna, popularne jest też karmienie nas wymówką „tak nakazuje Unia”. Na podstawie powyższego przykładu wiemy, że takie wymówki można sobie wsadzić między książki. Wystarczy skupić się na rozwoju przedsiębiorczości i gospodarki, a nie na kontrolowaniu i utrudnianiu życia. Z jakichś niepojętych powodów lubujemy się w wykorzystywaniu każdego centymetra kwadratowego władzy i w okazywaniu wyższości urzędnika nad „chłopem”.

Doprowadziło to do sytuacji w której gwałtownie spada pogłowie większości zwierząt gospodarskich. Jest to zatrważające zjawisko, które negatywnie odbija się zarówno na środowisku naturalnym, krajobrazie, turystyce jak i na gospodarce obszarów wiejskich i małych miasteczek. Poprzez chorobliwe zaostrzanie i egzekwowanie prawa unijnego i niespotykaną dotychczas wszechwładzę lobby weterynaryjnego, można trochę przekornie stwierdzić, że w 2014 roku, 10 lat po akcesji, na polskiej wsi nie ma zwierząt.

Lokalne rynki odzwierzęcych produktów-rolno spożywczych umierają, bo rolnicy zaniechali chowu bojąc się kontroli. Wielu urzędników i mieszczuchów „zwala” tą sytuację na lenistwo. Mieszkańcy wsi nie są leniwi. Zwyczajnie, koszt ekonomiczny administracji i obowiązków weterynaryjnych w Polsce jest tak wysoki, że czas opłaca się inwestować w pracę w mieście, nie w gospodarstwie. Dlatego ubywa nam lokalnych jarmarków, a przybywa małych sklepów skupionych w wielkich sieciach.

Czas zacząć działać i uświadamiać urzędników i polityków o istniejącej sytuacji oraz fakcie iż inne kraje, naszego pokroju, wdrażają prawo unijne w sposób przyjazny dla społeczeństwa. Nie trzeba wcale wykańczać całego owczarstwa w Polsce. Celem działania służby cywilnej jaką jest służba weterynaryjna i sanitarna, nie powinno być posiadanie najbardziej higienicznych i wzorowych przepisów. Naturalnie, są przestępcy, którzy nie przestrzegają przepisów, ale jest to promil ogółu. Nie można likwidować całych sektorów gospodarki, by walczyć z kilkudziesięcioma przestępcami. Celem administracji państwowej i służby weterynaryjnej jest służyć społeczeństwu, czyli wdrażanie prawa w taki sposób by gospodarka się rozwijała, a nie kurczyła. Szczególnie w regionach, gdzie przedsiębiorczość jest utrudniona, czyli na wsi.

Liczymy na polskie organizacje, takie jak kółka rolnicze czy izby rolnicze, a może Polski Związek Owczarski. Być może rok wyborczy jest idealną okazją na podniesienie kwestii upadku, jakiego doświadcza polskie owczarstwo. Należy dotrzeć do decydentów i wymusić na nich branie pod uwagę interesu społecznego przy tworzeniu przepisów weterynaryjnych i innych, które ograniczają produkcję rolną, szczególnie w małych i średnich gospodarstwach.

[1] Szewczuk M., Czerniawska-Piątkowska E., Lachowski W., Żychlińska-Buczek J., „Wybrane czynniki warunkujące jakość mięsa jagnięcego”, *Wiadomości Zootechniczne*, R. XLVII (2009), 2: 25-31

[2] Borys B., Milerski M., Niżnikowski R. „Promocja Mięsa Owczego Cz. I. Jak to się robi w naszych górach... i w Czechach”, *Wiadomości Zootechniczne*, R. LI (2013), 2: 87-96